Nr. 174. Lwów — Środa dnia 31 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, oraz zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ignacego Lol. Jemyłyana
Jutro: św. Piotra w Ok. Makryny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 m. 31

Długość dnia godzin 14 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wojna cłowa.

Piszą nam z Wiednia 28 lipca:

Ogłoszony w *Reichsanzeigerze* projekt niemieckiej taryfy cłowej zawiera takie przepisy, że na tej podstawie zawarcie, względnie odnowienie traktatu handlowego Austro-Węgier z Niemcami jest niemożliwem. Projekt ów musi zostać zatwierdzony przez Radę związkową (Bundesrath) i przez parlament niemiecki, zanim stanie się prawomocnym. Co do Rady związkowej, to świeżo rząd bawarski wyznaczył komisyę fachową do zbadania rzeczy i nie jest rzeczą pewną, że Bawarya zgodzi się na projekt pruski. Co do parlamentu niemieckiego, to tam konserwatyści (około 100 głosów) dołożą wszelkich starań, aby projekt taryfy został zatwierdzony. Stanowczo opierają się temu wolnomyślni i socyalni demokraci (około 150 głosów).

Jak podnosi dziś *Fremdenblatt*, decyzya zależeć więc będzie od centrum, Polaków, Alzatczyków. Słowem, dotychczas jest rzeczą wątpliwą, czy ułożony specyalnie na korzyść pruskich interesów agrarnych projekt taryfy cłowej utrzyma się? Gdyby się utrzymał, odnowienie traktatu z r. 1891 stałoby się niemożliwem, Austro-Węgry na skrajny tryumf polityki ceł ochronnych w Niemczech musiałyby odpowiedzieć stosownem podwyższeniem ceł na import niemieckich wyrobów przemysłowych, fabrycznych. Powstałby więc ponownie ów stan „wojny cłowej“, który istniał przed zawarciem traktatów r. 1891. Nieodzownym warunkiem stoczenia tej wojny jest szybkie porozumienie się Austryi i Węgier. Bo jedynie jako solidarna całość cłowa, monarchia może ustanowić autonomiczną, opiekuńczą taryfę cłową. To też niemal wszystkie tutejsze i budapeszteńskie dzienniki podnoszą dziś, że najwłaściwszą odpowiedzią na komunikat *Reichsanzeigera* będzie szybkie porozumienie się pełnomocników austryackich i węgierskich co do odnowienia i ustalenia austryacko-węgierskiego traktatu handlowego.

Wyjątek tworzy tutejszy antisemicki *Deutsches Volksblatt* i węgierski organ agraryuszy *Hazaak*. Oba te dzienniki w wymienionym projekcie witają tryumf obozu agrarnego w Niemczech, który powinien napełnić agraryuszy austryacko-węgierskich otuchą, że i oni doczekają się zupełnego zwycięstwa. *Ostdeutsche Rundschau* korzysta z tej sprawy, aby zalecić utworzenie austryacko-niemieckiej unii cłowej, która wobec zagranicy ochroniłaby się właśnie temi cłami, które przepisuje projekt berliński.

Co do politycznej strony tej kwestyi, to na ostatniej sesyi delegacyi hr. Gołuchowski oświadczył, że nie trzeba spraw handlowych i cłowych łączyć z polityczną kwestyą aliansów. Jeżeli rząd berliński zbyt szorstko, według tradycyi Bismarka z r. 1879, praktykuje tę zasadę, to także Austro-Węgry muszą się do niej przyznawać. Austro-Węgry jako wielkie i niezależne mocarstwo nie żądają od Niemiec żadnych podarunków, ale też nie opłacą sojuszu — równie ważnego dla obu stron — ekonomicznemi ofiarami. To jest zupełnie jasne. Kwestye narodowościowe nie wchodzą tu wcale w grę. Ultraniemieccy fabrykanci północnych Czech najchętniej przystaliby na szczelne odgrodzenie Austryi od Niemiec najwyższemi cłami opiekuńczemi przeciwko wyrobom fabryk niemieckich! O ile nowa taryfa niemiecka jest niekorzystną dla rolnictwa w Galicyi, o tyle przyniesie korzyść polskim rolnikom w Prusach. Najenergiczniej zniesienia znanej klauzuli, dozwalającej na import win z Włoch, domagają się — Włosi Trentyna! Słowem, prądy narodowościowe nie wpływają wcale na te kwestye ekonomiczne.

* * *

Piszą nam z Wiednia 29 lipca:

W dyskusyi, wywołanej pruskim projektem taryfy cłowej, organ klubu wierno-konstytucyjnych wielkich właścicieli, a więc organ liberalno-agrarny *Montagspresse*, podnosi, że ten projekt tylko co do żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa ustanawia cyfry minimalne, poniżej których nie wolno ustąpić pełnomocnikom niemieckim; co do innych przedmiotów, projekt nie ustanawia taryfy minimalnej. Stąd *Montagspresse* wnosi, że może uda się przy pozycyach bydła, mięsa, jaj, masła, wytargować dla Austro-Węgier obniżenie taryfy niemieckiej. Natomiast *Montagspresse* nie podziela optymistycznych przewidywań, że Rada Związkowa i sejm niemiecki odrzucą, względnie znacznie obniżą taryfę, którą ustanawia wymieniony projekt.

Równocześnie radykalna, kokietująca z ruchem panslawistycznym *Sonn- und Montags-Zeitung* w artykule „Dreibund und Zolltarif“ twierdzi, że nowa taryfa cłowa poświęca niemieckim agraryuszom Austro-Węgry, aby... ocalić polityczne związki Niemiec z Rosyą. Wymieniony organ spekuluje na naiwność czytelników! Najwięcej bowiem żyta i pszenicy importują do Niemiec Rosya i Ameryka, gdy import austryacko-węgierski co do tego zboża jest całkiem nieznaczny. Niewątpliwie więc główny ciężar nowych ceł niemieckich spadnie na Rosyę i Amerykę. *Sonn- und Montagszeitung* też tylko w tym celu wygłasza ową fałszywą przesłankę, aby dojść do wniosku, że nowa taryfa niemiecka powinna wywrzeć silniejsze wrażenie w pałacu ministeryum spraw zagranicznych, niż w ministeryum handlu. Słowem, *Sonn- und Montagszeitung* domaga się, aby hr. Gołuchowski na projekt niemieckiej taryfy cłowej odpowiedział — wypowiedzeniem trójprzymierza. Już podczas ostatniej sesyi delegacyi, gdy jeszcze nikt nie domyślał się owej taryfy cłowej, wymieniony organ radykalny w artykułach bezimiennych pseudodyplomatów austryackich i w zgodzie z Ugronem deklamował przeciwko trójprzymierzu. A zatem taryfa cłowa nie stanowi dla *Sonn- und Montagszeitung* powodu, lecz pretekst do ponowienia tych deklamacyi.

In merito można zbyć zapytaniem: czy rozwiązanie trójprzymierza w czemkolwiek poprawiłoby ekonomiczne interesa? Po rozwiązaniu trójprzymierza oczywiście Niemcy nie zniżyłyby wcale cła od importu austryacko-węgierskiego! Na odwrót trójprzymierze nie przeszkadza Austro-Węgrom wcale ustanowić autonomicznej taryfy cłowej, zabezpieczającej ekonomiczne interesa monarchii. Dlatego też hr. Gołuchowski podczas ostatniej sesyi delegacyi zaznaczył, że nie trzeba kwestyi sojuszu politycznego mięszać z kwestyą traktatów handlowych.

Zwracamy już dziś uwagę na tę stronę kwestyi, ponieważ może i u nas odezwą się głosy na tę nutę, co *Sonn. u. Montagszeitung*, gdy prawdopodobnie posłowie nasi, gdy ta sprawa stanie na porządku dziennym Rady państwa, zajmą to samo stanowisko, które w owej uwadze nakreślił hr. Gołuchowski i i które zajmują wszystkie poważne i wytrawne czynniki monarchii. Trzeba więc z góry zastrzedz się przeciwko temu, aby opinia publiczna pod wrażeniem owej istotnie bardzo fatalnej niemieckiej taryfy cłowej nie zboczyła w kierunku, o którym łatwo przewidzieć, że nie pójdzie w nim Koło polskie w Radzie państwa. W polityce trzeba liczyć się z tem, co się stanie i stać musi za kilka miesięcy, a nie wolno oddawać się wyłącznie wrażeniom i uniesieniom dnia dzisiejszego. Jeżeli zaś tym uniesieniom oddają się chętnie dzienniki radykalne, to przecież zadaniem prasy konserwatywnej nie będzie naśladować tej gorączkowej metody, lecz przyświecać innym przezornością, okazać tyle rozwagi i zdolności przewidywania — co posłowie!

Otóż rzecz jest bardzo prosta: Nowa taryfa cłowa niemiecka telle quelle nie może być przyjętą przez Austro-Węgry; gdyby rząd niemiecki przy niej obstawał i nie uczynił znacznych ustępstw, natenczas nie będzie traktatu handlowego, lecz Austro-Węgry ustanowią samodzielną taryfę cłową przeciwko importowi zboża ze Wschodu i przeciwko importowi wyrobów fabrycznych z Niemiec; kwestya politycznego sojuszu z Niemcami i Włochami nie jest zawisłą od tych kwestyi cłowych.

O tem świadczy np. fakt, że sojusz austryacko-niemiecki został zawarty w r. 1879, w chwili, gdy nie było traktatu handlowego pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, lecz oba państwa odgrodziły się samodzielnemi cłami ochronnemi. Dziś jeden z dzienników tutejszych twierdzi, że Austrya sojusz Włoch opłaciła znaną klauzulą co do pewnych win włoskich. Insynuacyi tej najwyraźniej przeczy fakt, że od dawna, jeszcze od czasów, gdy Lombardya i Wenecya należały do Austryi, zawsze dopuszczała ona pewną ilość win włoskich za niższem cłem. Ta „klauzula“ jest remanentem starych dziejów i nie ma nic wspólnego z świeżym sojuszem politycznym.

Zresztą jest rzeczą niemal pewną, że pomimo silnej agitacyi producentów win w południowej Austryi, klauzula ta odżyje pod inną formą. Dotychczas zniżone cło na pewną ilość win włoskich wynosi 3 zł. 20 centów. Izba poselska w improwizowanej pomimo protestu ministra handlu rezolucyi, oświadczyła się za minimalnem cłem 12 zł. Oczywiście zatem rządy wiedeński i rzymski zgodzą się na pewną cyfrę pomiędzy 3 zł. 20 centów a 12 zł. Ale i to nie będzie pozostawało w żadnym związku z kwestyą politycznego sojuszu. Dla sojuszu Austryi i Włoch groźną mogłaby ewentualnie stać się — Albania! Aby jednak mógł się rozbić o klauzulę co do ceł od win, to dziwaczne przypuszczenie.

Korespondencye.

Kraków, 29 lipca.

(*Stowarzyszenie katolicko-narodowe*).

Na odbytem w dniu 14 b. m. walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia katolicko-narodowego uchwalono wybór nowego wydziału, polecając mu, po ukonstytuowaniu się i wyborze prezydyum przesłanie dwóch depesz, a mianowicie: do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo i z podziękowaniem za wydanie encykliki o demokracyi chrześcijańskiej — oraz do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z wyrazami hołdu z powodu, że arcyksiążę już kilkakrotnie i niedwuznacznie wyraził swą sympatyę dla stowarzyszeń katolickich. Walne zgromadzenie podejmując wybory nowego wydziału i powołując doń nowe siły, pragnęło wyrwać Stowarzyszenie z uśpienia i bezczynności, sprowadzić je na właściwe tory.

Nazwiska członków nowego wydziału, pomiędzy którymi znajdują się ludzie, od szeregu lat pracujący zaszczytnie, czy to biorąc udział w życiu publicznem, czy w katolickiej publicystyce, czy wśród inteligencyi lub w sferach przemysłowych, a wszyscy pomimo zajęć fachowych objawiający szczerą chęć wspólnej pracy — dają wszelką gwarancyę, że nie prywatne widoki i ambicye, lecz interes ogółu będzie wyłącznie u nich na względzie.

I tak wybrano jednogłośnie następujących dziesięciu członków: Dr. M. Buzdygana, Laberszeka Hermana, ks. Masnego, hr. Mieroszowskiego Krzysztofa, Pałasińskiego Józefa, Pieniążka Wacława, Pruszyńskiego Aureliusza, Redyka Wiktora, Schramma Karola, dra Wojciechowskiego Franciszka.

Postępując w myśl uchwały Wal. Zgromadzenia, zwołał dawny wiceprezes p. Aureli Pruszyński członków nowego wydziału w dniu 26 b. m. o godz. 8 wieczór do lokalu Czytelni katolickiej przy ul. Św. Jana nr. 28 w celu ukonstytuowania się i wyboru prezydyum. Zebrani przystąpili bezzwłocznie do wyborów. Jednogłośnie wybrano na prezesa radcę miejskiego p. Wiktora Redyka, na wiceprezesa hrabiego Krzysztofa Mieroszowskiego, sekretarzem mecenasa dra Franciszka Wojciechowskiego, skarbnikiem zaś p. Józefa Pałasińskiego.

Po przemówieniu jędrnem a pełnem patryotyzmu i tchnącem prawdziwą miłością służenia sprawie społeczno-narodowej, wygłoszonem przez prezesa W. Redyka, wysłano powyżej wspomniane telegramy, oraz na wniosek przewodniczącego udano się in gremio do zasłużonego orędownika katolickich związków, do dra Wicherkiewicza, z prośbą by i nadal udzielał swej pomocy chcącym pracować dla wspólnego dobra. Pomimo, że pora już była spóźnioną, dr. Wicherkiewicz przyjął przybyłych i na przemowę serdeczną prezesa Redyka odpowiedział słowami otuchy i zapewnienia, że nie omieszka z całą życzliwością Stowarzyszenie i obecny nowy wydział wspierać i troskliwością swą otaczać.

W środę Jego Emin. książę kardynał przyjmie członków Wydziału naszego Stowarzyszenia na audyencyi.

Myśli pomocnika Murawjewa.

Kilka dni temu zmarł w Petersburgu 90-letni starzec Iwan Korniłow, który w r. 1863. i następnych był w Wilnie pomocnikiem słynnego okrutnika Murawjewa Wieszaciela. Wiceprokurator synodu Sabler wygłosił w Moskwie przed zgromadzeniem nauczycieli mowę poświęconą jego pamięci, a ponieważ w niej wyliczył jego główne „zasługi“, więc z niej przytaczamy następujący urywek:

Imię Korniłowa będzie na zawsze czczone w Kraju północno-zachodnim, (t. j. na Litwie) jako jednego z pomocników hr. M. Murawjewa. Przekonany, wierny syn cerkwi prawosławnej, wyznawca słowianofilskich idei Chomiakowa, Kiriejewskiego i Aksakowa, poświęcił jako kurator wileńskiego okręgu wszystkie siły odnowieniu rosyjskiej idei państwowej w tym cierpiącym, odwiecznie rosyjskim kraju, oderwanym siłą i obłudą od duchowej jedności z pozostałą Rosyą a staraniem metropolity Józefa (Siemaszki) i jego pomocników, połączonym z nim miłością na wsze czasy. Nieszczęśliwi Białorusini zwrócili na siebie szczególną uwagę propagandy łacińsko-polskiej. Przez skatoliczenie i spolszczenie ludności białoruskiej, wrogie nam siły jezuickie usiłowały pozbawić lud jego cechy rosyjskiej i wciągnąć go do liczby plemion, ciążących nie ku Moskwie stołecznej, lecz ku Wawelowi krakowskiemu i dalekiemu Rzymowi. Metropolita Józef zniósł unię kościelną, lecz wrogowie czujnie prowadzili dalszą robotę. Polskie powstanie 1864 r. ujawniło podziemną pracę przeciwko rosyjskim interesom państwowym. Chwalebnej pamięci hr. Murawjew i Iwan Korniłow rozpoczęli kulturalne odrodzenie ubogiego i ciemnego ludu włościańskiego...

„Wydział Towarzystwa geograficznego otwarty w Wilnie przez Korniłowa, rzucił światło na te gwałcicielskie pokusy, i wykryto wiele nieuczciwych kroków panującej wówczas w kraju polityki polskiej. Zwłaszcza wielką zwrócił uwagę Iwan Pietrowicz na sprawę alfabetu języka litewskiego. Zachowując wobec obcoplemieńców wielką tolerancyę, zawsze był zdania, że język litewski, ciekawy pod względem filologicznym, ma prawo do samodzielnego istnienia, lecz że alfabet jego powinien być zawsze rosyjskim“.

A zatem Korniłow był wynalazcą Litwinów i Białorusinów pod względem politycznym, to jest jako wrogów Polaków. Korniłow pisał przez lat wiele jakieś ogromne dzieło polityczno-historyczne, z którego *Swiet* przytacza urywek p. t. „Porównanie sił kulturalnych Rosyan a Polaków“. Podajemy ten ustęp, charakteryzujący pogląd na sprawy polsko-rosyjskie najbliższego współpracownika Murawjewa.

„W walce narodów słowiańsko-rosyjskiego i słowiańsko-polskiego — pisze Korniłow — winowajcami i burzycielami braterskiego pokoju i zgody są nie Rosyanie prawosławni, zawsze chętni do spokoju i ustępstw, lecz właśnie Polacy, zajadli poplecznicy łacińśtwa i oddawna nienawidzący i prześladujący prawosławie.

„Ta bezlitośna walka kulturalna napastniczego papiestwa i broniącego się prawosławia odznacza się ogromną różnicą sił materyalnych, to też w walce otwartej, pierś o pierś, ręka o rękę, fanatycy polscy muszą stale ustępować przed materyalnie potężną siłą prawosławia. Lecz w walce ściśle kulturalnej siła 10-milionowego (?) narodu polskiego ma przewagę nad siłą kulturalną 80-milionowego (?) narodu rosyjskiego. Nasze ubóstwo kulturalne w porównaniu z kulturalnem bogactwem sił polskich jest widoczne. Nasze siły kulturalne są nader nieliczne i w dodatku większość ich jest obojętna względem narodowej dumy i godności swego narodu i odznacza się narodową i religijną nieczułością.

„Śmiało rzec można, że nasze klasy wykształcone nie stoją wcale na wysokości swego obowiązku moralnego i nader są obojętne na honor i godność Rosyi. W nielicznej sferze naszych wybitniejszych mężów stanu, uczonych i pisarzy, zaledwie znaleźć można kilkudziesięciu natchnionych, ognistych patryotów rosyjskich, gorąco kochających swój naród, rozumiejących go i poświęcających wszystkie siły szczytnej służbie dla dobra, chwały i godności państwa i narodu. Wyraźnym dowodem słabego nastroju patryotycznego w naszem społeczeństwie jest nasza współczesna literatura naukowa, artystyczna i prasa. Większość naszej licznej prasy nie odznacza się patryotyzmem rosyjskim.

„Przeciwnie, społeczeństwo polskie w olbrzymiej większości, z małemi wyjątkami, jednomyślnie i gorąco pracuje dla zapewnienia zwycięstwa swym ideałom politycznym i narodowym. Cała literatura polska, zarówno naukowa, jako też artystyczna, natchniona jest namiętną dążnością do odnowienia swej samodzielności politycznej, swej zwycięskiej przewagi kulturalnej i narodowej, i prowadzi nieustanną, gwałtowną walkę ze znienawidzonem prawosławiem, kulturą i państwem rosyjskiem.

„Przeciwko dziesięciu natchnionym i ognistym uczonym pisarzom rosyjskim, Polacy mogą wystawić dziesięciokrotną ilość. Naturalnie, że wobec takiej nierówności patryotycznych sił kulturalnych, nieliczny naród polski w walce kulturalnej z wielkim narodem rosyjskim odnosi przewagę. Podczas gdy w prasie rosyjskiej nader często rozlegają się głośne i śmiałe krytyki i spotwarzania rosyjskich zasad religijnych i narodowych — w literaturze polskiej nikt nie odważa się podnieść głosu przeciwko polskiemu patryotyzmowi i papiestwu. Takie smutne i charakterystyczne zjawisko w rosyjskiem społeczeństwie i literaturze zawdzięczamy obojętności rosyjskiego społeczeństwa wykształconego i rosyjskiej szkoły, nie budzącej w uczniach żadnego patryotycznego ognia świętego i natchnienia.

„Wielka chwała i zaszczyt odnowienia rosyjskiej narodowej polityki państwowej całkowicie przypada cesarzowi Aleksandrowi III, który w zupełności powrócił do polityki monarchów moskiewskich i polityki Piotra I i Katarzyny II. Teraz winniśmy życzyć państwu rosyjskiemu, aby zawsze i wyłącznie

---

25)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— No, no!... Mości Wosiński! — upominał Floryan — cierpliwości trochę, skończy się to wkrótce!...

— Tak, tak skończy! — podchwycił przedrzeźniając Wosiński. — Waszmość to ani odrobiny krwi w sobie nie masz. Aż mi dziw, boś przecie z legionami nie po mrozie chodził, lecz po ciepłych krajach!... Wszystko waszmość połkniesz. Et, bodaj mnie, że jak mi jeszcze dokuczy, to jadę... jadę panie, gromadę zbieram i wam dopiero pokażę...

— Dla Boga, co waszmość zamyślasz?!... Toć z tego kompromitacya dla naszego generała, dla nas wszystkich!... Generał nam zawierzył, tyle ważną zaszczycił misyą...

— Piękna misya!... Mam dwóch gończych: Słowika i Ciawkę, akurat byłyby w sam raz dla *„mosje Kolonela!“* Już muszę się waszmości przyznać, że zgoła inaczej wyobrażałem sobie tego Napoleona... Idzie taka armia, to łomocze z góry, prze nieprzyjaciela... zagarnia... ale....

Gotartowski się uśmiechnął:

— Doczekasz się wasze i tego może widoku!...

— Nie wiem!... Bo zapowiadam waszmości raz jeszcze, że mam dosyć i tej jazdy po polach bez celu i tego munduru francuskiego i kaszkietu... Nie potom się do Bonapartego przedzierał, aby w jakimś numerze chodzić... i w takiej jeszcze trzynastce!... Wasze śmiejesz się ze mnie!...

— Ani mi w głowie!... Jeno dziwno, że waćpan poczytujesz to sobie za despekt!... Toć trzynasty pułk strzelców, do którego my należymy, to chluba armii francuskiej!...

— Niech sobie będzie chluba, a co do piątku i trzynastki, nigdy przekonania nie miałem! Feralny pułk i basta!...

Wosiński chciał dłużej jeszcze biadać nad swoim losem, lecz dano sygnał do wymarszu.

Deschamp podzielił swój szwadron na cztery kompanie. Dowództwo pierwszej sam objął, a trzy pozostałe miały iść pod przewodem Floryana, Douharai i Levitoux. Wosiński miał towarzyszyć pułkownikowi, dwom francuskim oficerom przydano na przewodników dwóch wyrostków wyciągniętych ze wsi i wsadzonych na konie. Manewr polegał na tem, że kompanie miały się zbliżyć aż pod Grabówkę, o cztery wiorsty od Częstochowy i stąd rozejść się, obchodząc zdaleka placówki pruskie, i stosownie do poszczególnych dyspozycyj, na Stradom, Błeszno, Wrzosowę lub Wyczerpy, Siedlec, Matusze wielkie i Turów, połączyć się znów w Olsztynie, gdzie, po zebraniu wiadomości, oddział będzie mógł ruszyć dalej. Kapitan Wosiński, dowiedziawszy się, iż ma polecone iść w kompanii Deschampa, nie mógł się pohamować i ozwał się do Floryana:

— Co?!... Ja mam iść z tym borsukiem?... No, niech sobie tę uciechę wyperswaduje, ani mi się śni!... Jadę sobie i...

— *Monsieur capitaine Woszynsky!* — rozległ się równocześnie głos pułkownika na przedzie szwadronu.

Wosiński drgnął przeniknięty wskróś ostrym, nie znoszącym oporu rozkazem Deschampa, zaciął zęby i spiąwszy konia, w długich susach wysunął się na front oddziału.

Noc zapadła ponura a ciemna. Szwadron posuwał się powoli naprzód drogą ku Grabówce, zachowując głęboką ciszę — ledwie miarowy łopot kopyt końskich lub niekiedy nieuchwytny brzęk pałasza zawadzonego ostrogą znaczył pochód strzelców. Ludzie i konie, nagle jakby oniemieli. Ani parsknięcia, ani szeptu, ani chrząknięcia, ani westchnienia. Z karabinkami podsypanymi świeżym prochem w pogotowiu, z krótko ujętymi cuglami w ręku, z zapartym oddechem a wytężonym wzrokiem w ponurą dal, ciągnęli niby mary, duchy jakieś. Czarne ich sylwetki zlewały się z czarną wstęgą drogi, ginęły na tle zbałwanionych, skłębionych chmur, zasnuwających niebo.

Floryana, jadącego na przedzie drugiej kompanii strzelców wśród głuszy a martwoty, opadły myśli tęskliwe za domem, za spoczynkiem, za Zośką. Jeszcze rok, półtora, a potem osiędzie na roli. Czas mu zażyć wytchnienia, po tym ciągłym rozgonie. Nigdy bo jeszcze żołnierka tak mu nie dokuczyła, jak teraz. Ba, dawniej w to mu graj było, choćby tygodniami całymi w polu, w pełnym rynsztunku, z ręką na głowni pałasza. Ileż razy do snu go kołysały armatnie wystrzały, ileż razy dźwięk trąbki widziadła nocne przerywał. A teraz odstąpił go i zapał dawny i ciężar jakiś tłoczył mu piersi. Myśl co chwila zrywała się i goniła wiotką postać Zośki. Co ona tam? Zapomniała może!.... Gdzież bo inaczej być mogło!... Dziewczyna, jak skra żywa, jak ogień żarem dyszy, płomieniem z oczu tryska!.... Długoż jej w takiej Warszawie się ostać w panieństwie. Młodzieży huk i jakiej jeszcze!... Nie taki biedak skusiłby się na jej krasę!... Dola żołnierska. Smutna dola. Na co łudzić się, na co tulić nadzieję może znów próżną, zawodną.

I zwątpienie szarpnęło Floryanem. Lecz nagle, tuż przed oczyma jego, w ciemnych, wilgotnych oparach, unoszących się po nad drogą, ukazała mu się twarzyczka Zośki w obramowaniu lśniących warkoczy, w blasku iskier, skrzących się w jej przepastnych oczach. Z brewką zmarszczoną, z ostro zaciętemi ustkami patrzyła nań surowo, żałośnie, a patrzyła mu w duszę.

Widziadło było tak wyraźne, tak uchwytne a rzeczywiste, iż Floryan aż ręce ku niemu wyciągnął. Koń Gotartowskiego targnął się w tejże chwili w bok. Widziadło znikło.

Młody kapitan sięgnął ręką machinalnie do ust, na których dotąd jeszcze czuł ślady jej pocałunku. W uszach zabrzmiały mu ciche a tak mocne, głębokie a namiętne wyrazy:

— ...jeżelibyś mi nie wrócił, to ja... cię... pod ziemią znajdę!!...

Floryana coś chwyciło za gardło.

— Ptaszyna moja!... Jak ona to powiedziała! — szeptał do siebie. — Nie żyć mi bez ciebie na świecie!... Tyś jedna dla mnie, droga, ukochana!... Ty nie zapomnisz... ty dochowasz przysięgi... I czekać na siebie ci nie dam... Jam już okupił krwią dług należny ojczyźnie... Niech inni teraz mnie zastąpią!... Jeden taki nie zaważy.

Tu nagle uczuł Floryan jakiś jęk wydobywający się niby z pod ziemi, po której koń jego stąpał. Jęk był cichy... tak cichy, jak skarga wichrem skręconej brzozy, jak szmer liści a przejmujący i smętny, niby rozełkana dumka pastusza, niby ostatnie westchnienie konającej w rozkwicie dziewicy. Jęk nie milknął, a były w nim wszystkie bóle a rozpacze ciemiężonej ongi przez panków kozaczyzny, płynęła w nim i gorycz samowoli królewiąt i echa gwałtu możnowładzców i zbrodni sprzedawczyków i ta niemoc, która nastała z mocy a zaufania i łza perlista, co, zda się, mówiła — więc znów na nową pustkę, a pożogę iść mają moje łany i kiedyż skończą się dla mnie dni kary a dopuszczenia za winy moich synów!...

Ten jęk przeraził Floryana i obudził w nim nagle owe zapały z jakimi szedł do ataku na polach Marengo, jakie w życiu tułaczem kazały mu się wyrzec i rodziny, i ziemi, i dostatku, dla jakich zginęły już tysiące. Napoleon! Cesarz! bożyszcze. Wspaniały a tkliwy, nieugięty a łaskawy, dumny, jak lew, lecz równie jak lew odważny.

Floryan dotknął ręką czoła, było rozpalone.

Szwadron zbliżał się tymczasem do Grabówki. Na skraju horyzontu migotały już zdala czerwone światełka z chat wieśniaczych, rozrzucone, migotliwe, niepewne. Deschamp skinął na Levitoux i Wosińskiego i rozkazał im z plutonem strzelców wysunąć się naprzód. Wosiński ze strzelcami pomknął drogą ku Grabówce wyciągniętym kłusem, kierując się wprost, na najbliżej drgające światełko. Zaledwie jednak zdołał ujechać z oddziałem — tuż przed nim na szosie zarysowały się jakieś niewyraźne cienie, a równocześnie rozległ się chropowaty głos:

— *Wer da?!...*

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzymało się kierunku narodowego i nigdy go nie porzucało".

Polsko-katolicki kongres.

Na 24-ty września rb. zwołano w Stanach Zjednoczonych do Buffalo, gdzie się właśnie odbywa panamerykańska wystawa, wielki kongres polski, katolicko-narodowy, który zajmie się sprawami, poruszonemi na konferencyi delegatów polskich stowarzyszeń, odbytej w Detroit w r. 1896-ym i na kongresie w tymże roku w Buffalo. Orędzie, wystosowane przez Komitet główny do „Wielebnych Księży i polsko katolickich stowarzyszeń", taki daje cel kongresowi:

Już od dawna w pośród amerykańskiej Polonii dawały się uczuwać jakieś niezdrowe i nieswojskie prądy i uwydatniały się różne ujemne objawy niezgodne z naszym duchem ani jako katolików, ani też jako Polaków. Złe z czasem stawało się coraz widoczniejszem, a nieprzyjacielska ręka, która rzuciła pierwsze nasienie, później siała je coraz jawniej i otwarciej. Dla amerykańskiej Polonii nastały smutne, bo burzliwe czasy, bo ci, którzy rzucili zarzewie niezgody, starali się, aby ono tliło się coraz więcej, a w końcu wybuchnęło jasnym płomieniem. Przyszło do tego, że Polacy w Ameryce, dzięki podszeptom złych i niegodziwych ludzi, rozdzielili się na dwa obozy i to obozy pałające do siebie taką nienawiścią, jaka się może zdarzyć tylko u największych wrogów. Nie wchodzimy w to, kto tych ludzi nasłał, kto — że tak powiemy — wetknął im w ręce broń przeciw braciom, bo opowiadanie tego byłoby zbyt drażliwem; lecz stwierdzamy ten fakt, że taka walka zawrzała na całej linii we wszystkich osadach i polskich parafiach.

Nareszcie po niejakim czasie wytworzyło się wśród amerykańskiej Polonii stronnictwo, którego zwolennicy bez żadnej nauki rozpoczęli wojnę z księżmi, wszystkimi wierzącymi Polakami i całym katolickim Kościołem. Prawie w każdej osadzie, a nawet i parafii, znaleźli się ludzie, którzy wzięli sobie za zadanie wywoływanie waśni i zatargów pomiędzy braćmi i przy użyciu najniegodziwszych środków doszli do tego, że wybuchła prawie domowa wojna. Liberalne stronnictwo zaczęło głosić, że religia dla Polaków jest niepotrzebną, przeciwnie szkodliwą, że księża są ciemiężcami ludu i że każda religia, nie wyłączając nawet pogańskiej, jest lepszą od katolickiej religii. Takie nauki, powtarzane już to na obchodach i publicznych zgromadzeniach, już to w bezwyznaniowych gazetach, musiały odnieść skutek. Wiara zaczęła słabnąć, moralność upadać, a złe obyczaje i bezwyznaniowość wzrastać, i to w dość zastraszający sposób.

Złe objawiało się w pierwszych początkach pod różnemi formami i dlatego nie można było na razie rozpoznać, gdzie leży jego główna przyczyna. Gdy jednak rozpoczęto organizacyę „niezależnych" parafij, gdy socyalistyczno-anarchistyczne grupy zostały powołane do życia, wtenczas spostrzeżono się, skąd zagraża nieprzyjaciel. Nie trudno też było odgadnąć, bo jego działalność daje się uczuwać wszędzie.

Nareszcie i ludzie dobrej woli, miłujący szczerze swych braci i przywiązani tak do katolickiego Kościoła jak i ojczyzny, ocknęli się z letargu i spostrzegli, że wobec zagrażającego niebezpieczeństwa nie wolno im jest pozostać bezczynnymi, dlatego też postanowili wystąpić przeciw wrogom i to z całą stanowczością. Rozchodziło się tylko o skuteczny środek i nareszcie zgodzili się na zwołanie polsko katolickiego kongresu, który, według nas, jest jedynym środkiem na położenie tamy szerzącemu się złemu. Sprawa zwołania polsko katolickiego kongresu była długo omawiana publicznie tak w pismach, jak i na posiedzeniach różnych polsko-katolickich towarzystw, omawiano ją również i na umyślnie w tym celu zwoływanych konferencyach, tak polsko-amerykańskich księży, jak i wpływowych obywateli i ostatecznie uznano, że w obecnym czasie i to jak najprędzej musi być zwołany kongres polsko-katolicki. W tym celu zorganizowano też komitet główny, który upoważniono tak do przeprowadzenia przygotowawczych przedkongresowych prac, jak i zwołania kongresu.

Staraliśmy się przedtem wyrozumieć i zbadać, co amerykańska Polonia, a raczej katolickie stronnictwo, które stanowi co najmniej dziewięć dziesiątych części tej Polonii, myśli o zwołaniu kongresu i przekonaliśmy się, że wszędzie podniesioną przez nas myśl przyjęto z uznaniem i zapałem. W myśl zatem życzenia polsko-katolickiego stronnictwa, w imieniu wszystkich polskich parafij, z upoważnieniem znacznej większości polsko-amerykańskich księży i przedstawicieli organizacyj i towarzystw, zwołujemy polsko-katolicki kongres.

Spełniamy tylko życzenie i wolę całego, lepiej myślącego polsko-amerykańskiego ogółu, o czem mogły każdego przekonać zgłoszenia się na kongres tak ze strony Wielebnych Księży, jak i Towarzystw, podawane od kilku miesięcy w naszych polsko-katolickich gazetach.

I nad czemże będziemy obradowali na tym kongresie? Ważnych, nader ważnych spraw mamy do załatwienia tak wiele, że musimy się ograniczyć tylko na najważniejsze. Musimy załatwić się przynajmniej z piekącemi, niecierpiącemi zwłoki sprawami, a resztę pozostawić do następnych kongresów.

Tak zwany „niezależny" kościół, czyli polsko-amerykańska schyzma, jest najpierwszem złem, jakie nas trapi, a więc kongres powinien zastanowić się nad tem, jakby położyć tamę propagandzie upadłych księży i innych uwodzicieli, chcących robić interesy na łatwowierności naszego polskiego ludu.

Drugą plagą, jaka nas dotyka, jest Związek Narodowy Polski, organizacya szerząca zgubne zasady, niewiarę i popychająca lud do bezwyznaniowości i wyparcia się wiary ojców. Kongres obmyśli przeto sposoby i środki, któreby stawiły skuteczną zaporę tej, już nietylko niekatolickiej, ale i niepolskiej propagandzie organizacyi, udającej wielce patryotyczną.

Polskie duchowieństwo w Stanach Zjednoczonych wywiera niezmierny i prawie przeważny wpływ na tutejszą Polonię i jej ukształtowanie się i stosunki. Im lepszych, im wykształceńszych i gorliwszych będziemy mieli kapłanów, tem samem i stosunki w polonii zapanują lepsze. Potrzeba zatem zakładu naukowego, w którymby kandydaci do stanu duchownego mieli pobierać nauki i wykształcenie, jest niezbędną, a utworzenie takiego, lub też rozszerzenie opieki nad istniejącem już seminaryum polskiem jest polecenia godnem, przeto też kongres poruszy tę ważną sprawę.

Brak wykwalifikowanych polskich nauczycieli daje nam się godnie we znaki, a temu brakowi może zaradzić jedynie utworzenie polskiego seminaryum dla nauczycieli i przeprowadzenie tego projektu gorąco polecamy kongresowi.

W łączności spoczywa siła. Zgadzamy się na to w zupełności, przeto pragniemy, aby kongres zajął się zorganizowaniem wszystkich polsko-katolickich towarzystw w jedno polsko-katolickie stronnictwo, bo tylko w takim razie osiągniemy zamierzone cele.

Wobec agitacyi, jaką socyaliści, anarchiści i inni apostołowie przewrotu szerzą między pracującemi klasami, nie od rzeczy będzie polecić kongresowi, aby postanowił organizowanie towarzystw robotniczych, zgodnych z duchem chrześcijańskim i katolickiego Kościoła. Tego rodzaju organizacye zapobiegną najskuteczniej rozpowszechnianiu socyalizmu i anarchizmu między robotnikami polskiej narodowości.

O ile dobra prasa przyczynia się do szerzenia wiary, moralności i dobrych obyczajów pomiędzy polsko-amerykańskiem społeczeństwem, o tyle znowu zła przyczynia się do niewiary, błędów, niemoralności, wszelkiego rodzaju wyuzdania.

Nasza polsko-amerykańska prasa jest tego prawdziwym, chociaż nader smutnym obrazem. Poparcie dobrych, obyczajowych, moralnych i religijnych pism, a potępienie wszystkich złych i niegodziwych jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, a tem więcej dobrego katolika i Polaka, przeto też będzie zadaniem kongresu zastanowić się nad podniesieniem katolickiej, a nad zniszczeniem bezwyznaniowej i niemoralnej prasy.

Polacy, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, dochodzą conajmniej do półtora miliona dusz; stanowią więc jedną szóstą część katolików wszystkich narodowości, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, a zatem też byłoby słusznem i sprawiedliwem, aby polscy księża przy obsadzaniu wyższych stanowisk i stolic biskupich w tym kraju byli równouprawnieni z kapłanami innych narodowości. Kongres poweźmie odpowiednie rezolucye i zaopatrzone podpisami prześle św. Propagandzie, a względnie Stolicy Apostolskiej w Rzymie z prośbą o przychylenie się do nich.

Ruch przedwyborczy.

Komitet centralny odbył wczoraj we Lwowie posiedzenie, na którem kooptował do grona swego ostatnią seryę dziesięciu członków. Są nimi pp.: Chyliński Michał, Cieński Adolf, dr. Horowitz Leon z Krakowa, Konopka Stefan, ks. dr. Lenkiewicz Zygmunt, Maniewski Maryan, Moysa-Rosochacki Stefan, dr. Ostaszewski-Barański, dr. Schätzel Stanisław i dr. Vogel Aleksander.

* * *

Dnia 24 bm. w Sokalu z inicyatywy marszałka powiatu, p. Kraińskiego, odbyło się pod przewodnictwem ks. proboszcza Gątkiewicza zgromadzenie mężów zaufania w celu wybrania powiatowego komitetu przedwyborczego. Ponieważ przedłożono listę, na której decydującą większość mieli Polacy, przeto profesor seminaryum p. Witoszyński zwrócił uwagę na ten brak, podnosząc, że mogłoby to dać powód do nieuzasadnionych podejrzeń o chęć majoryzowania Rusinów przez Polaków; unikać tego należy zaś zwłaszcza w powiecie sokalskim, gdzie dotąd harmonia między Polakami i Rusinami była zupełna. Wywody p. Witoszyńskiego przyjęto bardzo dobrze i uzupełniono listę członków komitetu jeszcze trzema Rusinami.

Z relacyj o kandydaturach wynika, że polskiej kandydatury nie ma, a ubiega się o mandat ponownie p. Wachnianin, przeciw niemu zaś stają: starorusin, sekretarz sądowy p. Lityński i radykał ruski, adwokat Petruszewicz.

* * *

W Sokalu odbył się w środę sejmik relacyjny ruskiego posła Wachnianina. Między innemi zaznaczył sprawozdawca, że postulat utworzenia szkoły średniej w Sokalu jest bliski pomyślnego załatwienia. Natomiast decydujące czynniki odmówiły wręcz prośbie o ustanowienie garnizonu wojskowego w Sokalu. Secesyę posłów ruskich w Sejmie tłómaczył p. Wachnianin niezałatwieninm sprawy gimnazyum stanisławowskiego, nadmieniając, że wiceprezydent Bobrzyński pragnął uwzględnienia tego postulatu Rusinów i kilkakrotnie zgłaszał się na posiedzenia komisyi szkolnej z opinią przychylną, lecz za każdym razem albo sprawa spadła z porządku dziennego, lub też brakło kompletu. — Burmistrz Sokala p. Wysoczański podziękował posłowi za popieranie interesów miasta i powiatu. Natomiast włościanie z ruskiej partyi radykalnej krzyczeli: „My swoi hołowy położym za toje, szczo ty Wachnianin wże posłom ne budesz".

* * *

W kuryi wiejskiej t a r n o w s k i e j kandyduje ponownie książę Eustachy Sanguszko. Są też dwaj kandydaci włościańscy. — Z miasta T a r n o w a — jak stamtąd donoszą — najsilniejsze podstawy ma kandydatura tamecznego burmistrza, p. Witolda Rogoyskiego.

* * *

W R z e s z o w i e odbyło się w niedzielę zgromadzenie Rady naczelnej stronnictwa chrześcijańsko-ludowego (stojałowczyków). Desygnowano kandydatów następujących: w powiecie bialskim Jan Gałuszka; w pow. żywieckim ks. Stanisław Hanusiak; w pow. chrzanowskim Wojciech Małocha; w pow. wielickim inżynier Wiktor Skołyszewski; w pow. bocheńskim ks. Stanisław Stojałowski; w pow. rzeszowskim poseł Tomasz Szajer; w pow. ropczyckim poseł Antoni Bomba; w pow. jarosławskim Robert Cena z Morawska; w pow. łańcuckim Andrzej Kamecki; w pow. niskim Jan Bis. W dwóch powiatach rozstrzygnąć mają komitety lokalne pomiędzy kandydatami, proponowanymi przez radę stronnictwa: w pow. kolbuszowskim pomiędzy Piotrem Szczurem, włościaninem, a Kazimierzem Ożogiem, kowalem; w pow. pilzneńskim pomiędzy włościanami Józefem Staniszewskim i Janem Gabryelem, a d-rem Bronisławem Dulębą, sekretarzem Kółek rolniczych ze Lwowa. Co do innych powiatów ma nastąpić decyzya później.

* * *

Grono wyborców zakopańskich postawiło z n o w o t a r s k i e j wiejskiej kuryi kandydaturę dr. Andrzeja Chramca. Posłował stamtąd poprzednio dr. Bednarski.

Mały fejleton.

Pogadanka o piwie.

Piwo jest napojem, który jednym organizmom bezwarunkowo szkodzi, drugie w pewnych razach wzmacnia i pokrzepia, pod warunkiem wszakże umiarkowanego i we właściwej porze użycia. Oczywiście piwo dobre, albowiem piwo w złym gatunku zawsze tylko ujmę zdrowiu przynosi.

Dotychczas nie rozstrzygnięto śmiesznego sporu, czyim jest piwo wynalazkiem: Polaków czy Niemców? Właściwie ani pierwszych, ani drugich, już bowiem pisarze greccy i rzymscy wspominają o napoju wyrabianym z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia. Napój ten poświęcony był bogini rolnictwa Cererze, a stąd nazwa łacińska piwa: *cerevisia*.

W kronikach Gallusa i Dytmara znajdujemy uwagę, że nasz Bolesław Chrobry sporo piwa wypijał, co dało Syrokomli powód do skreślenia następującego rymowanego żartu:

Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku.
Chcieli nam dowieść, że piwo wynika
Z ich wynalazku.

Ale w Dytmara pismach zostawiona,
Pamiątka stara, kronikarska, żywa:
Bolesław Chrobry przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

Faktem przecież jest, że klasztor w Tyńcu miał w XII wieku własny browar, a Ludgarda, żona Przemysława II, założyła w Kaliszu aż ośm browarów. Długosz nadmienia, że ów Przemysław jako chorowity, pijał tylko słabe piwo. Ten sam kronikarz powiada, że Konrad, książę cieszyński (1303 r.), proboszcz wrocławski mianowany został arcybiskupem w Salzburgu i zrezygnował z onej godności, „albowiem nie było tam piwa pszenicznego, do którego z dzieciństwa nawykł".

Następnie Długosz opisuje, że „w Mazowszu wina rzadko kto używa, tylko napoju z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwanego." Stąd w starodawnej piosnce o Mazurach śpiewano:

Mazurowie nasi
Po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają,
W piwie je maczają.

Chmiel już w XIV wieku był przedmiotem handlu wywozowego, a statut litewski przepisuje surowe kary na szkodników chmielarskich. Zygmunt Stary spożywał codziennie na śniadanie polewkę piwną z grzankami, zwaną „granatką". Syn jego Zygmunt August, dając w 1551 roku przywilej na warzenie piwa Negelinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim piwowarom piece ich systemu, ponieważ oszczędzają co najmniej trzecią część paliwa. Konstytucya z 1565 roku ustanowiła podatek czopowy po 4 i po 6 groszy od beczki. W XVI i XVII wiekach najsłynniejsze piwa były: piotrkowskie i proszowskie. Po nich szły: łęczyckie, piątkowskie, bydgoskie, przemyskie, świdnickie, gdańskie i wrocławskie.

Cech piwowarski w Krakowie istniał już w 1458 roku i piwowarzy mieli swoją basztę do obrony w razie oblężenia. Taksa żywności na ratuszu krakowskim 1573 roku stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. Stąd poeta Miaskowski nazywa piwo napojem „z pszennej jagody". Lecz w XVII wieku jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z 1685 roku przepisywało tylko, aby na 10 korcy jęczmienia obowiązkowo dodawano dwa czystej pszenicy. Różne już były smaki piwa, a wybrednym piwoszom przypomina książę naszych poetów, Jan Kochanowski:

Gniewam się na te pieszczone ziemiany
Co piwu radzi szukają przygany;
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Słynne podotąd piwo grodziskie w XVI już wieku było sprzedawane z Wielkopolski do Brandeburgii, a na Mazowszu przez trzy z górą stulecia słynęło piwo wareckie, czyli w Warce warzone, jak na Litwie: grodzieńskie, kiejdańskie, nieświeskie, balwierzyskie i orszańskie.

Pracowite i gospodarne prababki nasze w każdym domu warzyły wyśmienite, jasne i lekkie piwo szumujące, zwane „szlacheckiem". Ciemniejsze z goryczką wyrabiano, dodając jagód jałowcowych.

W starej polszczyźnie słód nazywano młótem, a wrzątek piwny brzeczką.

Po domach miano zawsze do warzenia trzy naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek. Obszerną rozprawę o różnych sposobach warzenia piwa mieści w sobie książka pod tytułem: „Ziemianin albo gospodarz inflancki", wydana w Słucku 1673 r.

Z czasem piwowarstwo czyli browarnictwo urosło do znaczenia dużego przemysłu — nie wiemy tylko czy obecne piwo nasze jest lepsze, a przedewszystkiem zdrowsze od dawniejszego.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał sekretarzowi ministerstwa kolei hr. Stefanowi Romerowi tytuł i charakter radzcy sekcyjnego.

Adjunktami budownictwa zamianowani zostali: Stanisław Tychoniewicz dla starostwa w Jarosławiu i Wincenty Parvi dla służby w kierownictwie regulacyi Soły w Żywcu.

Wydział krajowy zamianował sekundaryusza szpitala w Tarnowie, dra Włodzimierza Rogalskiego, prowizorycznym jego prymaryuszem.

Ks. biskup Simon nie wyjeżdża — wedle informacyj *Kraju* — do Ameryki, lecz ma osiąść w Jarmolińcach na Podolu u p. Ksawerego Orłowskiego.

Tegoroczne manewry galicyjskich korpusów wojskowych odbędą się w okolicy Brzeżan. Załoga lwowska wyrusza na nie w połowie sierpnia.

Awantura. Z Krakowa nam telegrafują: Wczoraj po południu żydzi z Kazimierza tłumnie napadli na Marcina Sochę, dozorcę wodociągów miejskich, który 12-letniego żydka, za to, że psuł studnię wodociągową, chciał zaprowadzić do urzędu miejskiego. Żydzi wyrostka odbili, a Sochę poturbowali. Policya krakowska poszukuje piekarza Graubnera, jako głównego sprawcę tej awantury. Graubner jednak ukrył się i na razie nie zdołano go odnaleść.

W sprawie Wasylczyszyna prosi nas architekt lwowski p. Michał Kowalczuk o umieszczenie następującego listu: „W dziennikach lwowskich *Słowo Polskie* i *Dziennik Polski* w notatce omawiającej napad na przewielebnego ks. infułata Hausmanna podano, że sprawca tego napadu, Bazyli Wasylczyszyn był u mnie zajęty jako dostawca piasku przy restauracyi archikatedry obrz. łać. we Lwowie, wykonanej w r. 1896. Twierdzenie to nie jest zgodne z prawdą, gdyż takiego nazwiska człowiek nie pozostawał ze mną w stosunku zarobkowym ani mi nie był znanym, a dostawą piasku do budowli przeze mnie prowadzonych, zajmowali się pp. Bazylewicz i Pepłowski".

Pożar. W sobotę wybuchł w Stanisławowie pożar w składzie drzewa Sedlmajera, obok jego browaru. Spaliła się szopa z lodem oraz około 60 sągów drzewa, razem wartości przeszło 7.000 K. Uwięziono podejrzanego o rozmyślne wzniecenie tego pożaru parobka, Macieja Szeligę, który został niedawno wydalony ze służby w browarze, ponieważ nie pełnił należycie swych obowiązków.

Dnia 22 bm. spłonęło w Cewkowie powiatu cieszanowskiego 30 zagród włościańskich, wartości około 80.000 K. Tylko jeden pogorzelec był ubezpieczony.

Stosunki polsko-czeskie na Szląsku. W niedzielę odbył się w Zakopanem liczny wiec Polaków szląskich. Redaktor *Głosu ludu szląskiego* p. Friedel przedstawił stosunki narodowościowe na Szląsku austryackim. Z jego obszernego referatu wynika, że na Szląsku, a zwłaszcza w t. zw. zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, Czesi wyprawiają z Polakami zupełnie to samo, co hakatyści pod zaborem pruskim — z tą chyba różnicą, że na niwie hakatystycznej nie ma tak wstrętnych scen, jak np. ta, która zdarzyła się na Szląsku w Dąbrowie, gdzie Czesi chcieli w kościele przekrzyczeć Polaków, przedrzeźniając ich, śpiewających pieśń nabożną po polsku, śpiewem czeskim; zajście to zakończyło się aż w sądzie. Czesi, korzystając ze swej siły ekonomicznej, całkiem otwarcie zmuszają polskich robotników do czechizowania się, grożąc pozbawieniem zarobku. Stąd pochodzą takie dziwolągi, jak np. ten, że w spisie ludności w Morawskiej Ostrawie, gdzie przebywa 9000 Polaków z Galicyi zachodniej, zapisano 7.000 Polaków jako Czechów. Gminy o przeważnie polskiej ludności mają tylko czeskie szkoły.

Tak dzieje się w Dąbrowej, która liczy 3600 Polaków i 500 Czechów, w Michałkowicach, liczących 3689 Polaków i 2200 Czechów, w Pietrzwałdzie, liczącym 3952 Polaków i 1226 Niemców i Czechów, w Dyćmorowicach, liczących 2368 Polaków i 346 Czechów i w wielu innych gminach. Polacy nie śmią wcale mówić głośno o potrzebie polskiej szkoły, gdyż Czesi uważają to za zamach na swój stan posiadania i umieją doraźnie karać śmiałków.

Aby przed tymi przemożnymi wpływami Czechów Polacy szląscy mogli się skutecznie bronić, zakładają swoje stowarzyszenia dla pielęgnowania ojczystej mowy; od trzech lat istnieje w Morawskiej Ostrawie stowarzyszenie „Jedność", które obecnie ma już 15 oddziałów z czytelniami, teatrami amatorskimi itd. Obecnie tworzy się we Frysztacie stowarzyszenie polityczne dla ochrony kresów polskich, które będzie zniewolone wszcząć energiczną akcyę i niezawodnie napotka na ostrą walkę ze strony przeciwników.

Po dyskusyi nad referatem p. Friedla uchwalono zwołać w sierpniu wiec ogólno-polski do Dąbrowy, gdzie najsilniej wre walka Czechów przeciw Polakom, — oraz starać się o fundusz na cele ochrony kresów polskich; uczestnicy wiecu natychmiast złożyli na początek 272 K.

Rewizya Kasy m. Krakowa. Komisya Wydziału krajowego pod przewodnictwem p. Vayhingera przy współudziale organów miejskich rozpoczęła dzisiaj badanie stanu funduszów i majątku gminnego. Między innemi ma być zbadany stan funduszów, przeznaczonych na wodociągi, budowę kanałów i na wykupienie budynków fortyfikacyjnych.

Zjazd kapłanów. Po 25 latach pracy kapłańskiej zjechało się dwunastu kapłanów

---

2)

C Y R K

nowela

przez

Edwarda Rod'a.

(Ciąg dalszy).

Patrzałem na to wszystko z okna mego pokoju, gdzie właśnie za jakieś wielkie przewinienie siedziałem na pokucie i łzy, które dotąd tłumiłem, wybuchły, gdym pomyślał, że całe miasto pobiegło przyglądać się temu widowisku, podczas gdy ja siedzieć muszę na pokucie!

Pochód zniknął, ulica była pustą, widziałem tylko pozamykane okiennice sklepów, wielki czerwony afisz i sierżanta, chodzącego poważnie z fajką w ustach.

Później powrót tłumu zastał mnie już w łóżku i w myśli przesunął mi się ten piękny pochód, a postać panny Jadwigi wzrosła do rozmiarów zwierza z „Apokalipsy".

Tymczasem babka moja, która mnie niechętnie karała i zawsze później żałowała tego, nazajutrz, dla wynagrodzenia mi krzywdy, zaprowadziła na przedstawienie.

Przy kasie kupiliśmy bilety u wdowy Kneist, która w czarnej sukni, z siwymi włosami, bardzo poważnie wyglądała i weszliśmy...

Sala była rzęsiście oświetlona, a całe światło na arenę skierowane. Zapach świeżych desek, wiór, nafty i zebranego tłumu gęstą i ostrą tworzył atmosferę, zebraną pod ceratowem przykryciem, które nie przepuszczało świeżego powietrza i jeszcze swój właściwy dodawało zapach. Wszystko to razem sprawiało pewne podniecenie w widzach.

Cała estrada od góry aż do dołu była zapełnioną, a orkiestra wykonywała szumne marsze i walce, by uspokoić niecierpliwiącą się publiczność; dopomagały jej dęte instrumenta i za każdym taktem rytmiczne „bum, bum".

Najpierw wystąpił na scenę najstarszy Kneist, Ludwik, z siostrą swą Jadwigą. Oboje w niebieskich sukniach, haftowanych blaszkami, tańczyli na dwóch rozciągniętych wysoko linach.

Zachwyt był ogólny, gdy się jeszcze zjawili klowny, smarując podeszwy tańczących i uciekając czemprędzej po tej operacyi, a potem ukazując się w samej górze sceny pod dachem, gdzie w powietrzu wzniesieni naprzeciw siebie, odgrażali sobie nawzajem, śmieszne strojąc miny.

Wesołość publiczności wybuchła.

W pierwszych rzędach zebrała się cała arystokracya mało-miasteczkowa: mój wuj prezydent, ciotka, notaryusz, dwóch panów Letoryer, profesorowie naszej szkoły, bogaci kupcy, którzy wszyscy klaskali bardzo przyzwoicie rękami, ubranemi w żółte rękawiczki.

Od owego czasu niejednokrotnie bywałem na podobnem widowisku i na wielu piękniejszych, a jednak zamknąwszy oczy dziś jeszcze widzę, jak na dwóch rozpiętych linach siedzi Karol Kneist, we wspaniałych szatach, przed stolikiem na krześle, ze szklanką w ręku i z tryumfującą miną patrzy na publiczność. Widzę panny Kneist, w charakterystycznych tańcach styryjskich, szkockich, ubrane w kratkowane pończochy, w węgierskich szamerowanych kurtkach, kolorowych bucikach i w czapeczkach z piórkami. Widzę najmłodsze pokolenie Kneistów, występujące w igraszkach ikaryjskich: malcy od sześciu do czternastu lat kręcą się, padają, prawie ulatują w powietrze, a zwijają się w kłębek, w masy tak poplątane, że niepodobna rozeznać, do kogo te członki należą, czy odrębne formują stworzenia, czy też to potworne jakieś, jednolite, ruszające się zwierzę, które na raz rozprasza się w całą gromadę. Widzę odwieczną pantominę, w której głośne, a niebolące, wymierzają się policzki, gdzie w kufrze (o podwójnem dnie) znikają aktorowie. Przebiegły Arlekin patrzy na półmisek pełny, który mu z pod nosa sprząta zręczna Kolombina. Widzę te wszystkie rzeczy, nie takie jak były, ale takie, jak mi się wydawały wówczas, gdy wrażenia tak żywo się rysują, że się nie zacierają prawie...

Z owych czasów najwięcej pozostało mi wspomnień...

Kneistowie całkiem myśli me opanowali... Nie byłem nigdy zmęczony ich widokiem. Od rana, już o wieczornem przedstawieniu myślałem, ale na to potrzeba mi było dwóch rzeczy. Pozwolenia do wyjścia wieczorem i pieniędzy na bilet. Pozwolenie łatwo zyskiwałem. Byle pretekst: to rocznica imienin którego z kolegów, lub zaprosiny; w ostateczności Maryusz Roch wybornie mi dopomagał przez całe trzy tygodnie pobytu Kneistów. Z początku nasze wykręty przestraszały mnie, lecz w końcu przyzwyczaiłem się do nich.

Co do pieniędzy, zawsze je jakoś znajdowaliśmy: dawne nasze zabawki i obrazki, które nam dawano, po jednemu przechodziły w ręce przekupniów. Często też ciotka, pani prezydentowa, zasilała mnie biletami, wiedząc jak bardzo cyrk lubiłem.

Maryusz Roch starszym był odemnie i bardziej rozwiniętym, to też jakkolwiek lubiliśmy zarówno obadwa chodzić na przedstawienia, z odmiennego punktu na nie patrzyliśmy. Podczas, gdy on przejmował się bardziej erotycznemi scenami i charakterystycznymi tańcami starszych panien Kneist, ja żywiłem dla Jadwigi uczucie wzniosłe i romantyczne, a w akrobatów wcielałem ulubionych swoich bohaterów z „Wyzwolonej Jerozolimy".

Wyobrażałem sobie rycerzy krzyżowych i niewiernych, których historye nakręcałem do przedstawień. Figurował w nich Ludwik Kneist i siostry jego, w postaci Armidy i Godfryda de Bouillon.

I w tak dziwny sposób, że z rozdartem sercem zabijałem Jadwigę Kneist, gdyż ona zmieniła swój szkocki strój na zbroję Arganta i wraz z Maryuszem, oblęgała budę przedstawiającą Święte Miasto, srodze prześladowane przez najstarszego Lerotiera, który pozwalał sobie posyłać bukiety mojej ulubionej.

Maryusz swoją drogą, poddając się moim fantazyom, śmiał się z Tankreda i Herminii, bawił się po prostu, jak chłopak wesoły i prostego serca, który korzysta z każdej sposobności do rozrywki.

Przeciwnie ja żyłem przez dzień cały tylko w oczekiwaniu przedstawienia, drżąc by nie odmówiono biletu przy kasie, na który może nie wystarczy suma, którą mi mają zapłacić za kolekcyę pocztowych marek.

Maryusz bawił się wybornie, po dwunastu jednak przedstawieniach, zawyrokował, iż nic już niema nowego i że teraz żałuje sprzedaży swych ołowianych żołnierzy... Możeby i opuścił mnie, gdyby nas nie pociągnęła nowość.

Zaznajomiliśmy się z najmłodszymi Kneistami, z tymi, którzy przedstawiali „igrzyska ikaryjskie".

Zręczni malcy, którzy zachwycali nas na przedstawieniach w błyszczących strojach, na których spadały bukiety i paczki cukierków, w codziennem życiu nie byli żadną osobliwością. Lekkie to było, wyłamane na wszystkie strony, a silne! Ale Maryusz, który lubił bójki, nie mógł wytrzymać i pobił się z nimi i jeden z nich miał nos rozpłatany. Kilku naszych szkolnych kolegów wmieszało się, rzeczy więc dalej zaszły, i panna Jadwiga musiała się wmieszać w tę sprawę. Nie wdała się ona wcale z łaskawością bogów, ale białą swą ręką wymierzyła silne razy; i ja także dostawszy uderzenie w nos, byłem ogłuszony.

Gdy przyszedłem do siebie, leżałem w domu Kneistów, a Jadwiga tamowała mi krew, sączącą się dość obficie.

Usłyszałem brata jej Ludwika, który się odezwał:

— Biedny malec! Milutki jest, lecz nie więcej ma siły od kurczęcia.

Nos silnie mnie bolał, a przytem byłem upokorzony. Myślałem o zaszczytnych ranach Tankreda, którego Herminia opatrywała. I nie mogąc już wytrzymać, wybuchnąłem płaczem. Wtedy zmartwiona Jadwiga wzięła mnie na kolana i zaczęła perswadować, że trzeba być odważnym, jak dorosły człowiek. Pieściła mnie i całowała. Płakałem więc tylko dlatego, by mnie pocieszać mogła.

Ale gdy do domu wróciłem, trzeba mi było wytłómaczyć się przed babką.

Ślady bójki były zbyt widoczne; powiedziałem więc, że biłem się z Maryuszem i za to zasadzono mnie na pokutę na cały wieczór, a ja myślałem o swojej kochanej Jadwidze, którąby mnie może wśród tłumu poznała i uśmiechnęła się do mnie.

Powodzenie Kneistów zmniejszało się. Coraz mniej widzów przychodziło i galerye dość puste były, więc zamyślali o odjeździe. Jeden z malców powiedział nam pod sekretem, że się do Włoch wybierają. Pomyślałem o mapie Włoch, która u nas w szkole była przybitą na ścianie; linie kolei żelaznej oznaczone były żółto, a miasta czarnemi kółkami.

(Dokończenie nastąpi).

z tarnowskiej i krakowskiej dyecezyi na dniu 25 lipca do Tarnowa, aby w tej samej katedrze, w której przed 25 laty z rąk X. Biskupa Pukalskiego święcenie kapłańskie otrzymali, podziękować Bogu za odebrane łaski i pomoc w ćwierćwiekowej mozolnej pracy duszpasterskiej.

Zabrzmiały też modły dziękczynne w pięknem prezbyteryum katedry tarnowskiej, w którem przy wielkim ołtarzu kolega jubilatów ks. Fr. Walczyński kanonik katedralny celebrował uroczystą wotywę wśród pieśni chóru Towarzystwa św. Wojciecha, a myśl jubilatów obejmująca 25 letnie mozoły, krzyże i pociechy coraz trudniejszej z każdym dniem pracy kapłańskiej wzbijała się przez strop świątyni do stóp Stwórcy z podzięką za pomoc i wytrwałość.

Po mszy św. ks. infułat Walczyński, czcigodny wicerektor z przed 25 laty, właściwą sobie głębokością myśli i rzewnością słowa mową poruszył do łez jubilatów i licznie zgromadzonych pobożnych, tamtych zachęcając do wytrwania wiernie aż do skonu w ofierze złożonej z siebie przed 25 laty Bogu, a tych do czci i szacunku dla stanu kapłańskiego.

Gościnne podjęcie u kolegi ks. kan. Walczyńskiego i obiad wspólny, na których wśród swobody koleżeńskiej udzielano sobie wzajem spostrzeżeń, poglądów, rad, zachęty, dopełniło podniosłą i rzewną tę uroczystość. Ojciec św. na ręce ks. infułata Walczyńskiego udzielił łaskawie swego błogosławieństwa jubilatom.

Osobnymi modłami poświęcono pamięć zmarłych przełożonych i 5 zmarłych już kolegów.

Wojna hakatystów z Królową Korony Polskiej. W Kościerzynie w Zachodnich Prusach niejaki Pękała, Polak, wydał trzy pieśni książeczki do nabożeństwa. Lecz jakkolwiek książeczki te zaopatrzone były w pozwolenie władzy biskupiej, sąd okręgowy w Gdańsku zakazał ich rozprzedaży, władzom pruskim bowiem bardzo niepodobało się kilka pieśni w tych książeczkach, w których zawarte jest błaganie do Najśw. Maryi Panny jako do „Królowej Korony Polskiej“, oraz wezwanie do św. Stanisława jako „Patrona Polski“. Pękała nie ulęknął się jednak tego zakazu władzy i odwołał się od niego do władzy wyższej, i przeszedł tak wszystkie instancye, aż wreszcie doszedł do najwyższego trybunału w Berlinie, który zniósł wyrok sądziego w Gdańsku i zezwolił na sprzedaż wydanych przez Pękałę książeczek. Ciekawe są motywa, przytoczone w wyroku tej ostatniej instancyi. Przedewszystkiem najwyższy trybunał stara się osłodzić pigułkę swemu urzędnikowi gdańskiemu i powiada tak:

„Może być zresztą niewykluczonem, iż te pieśni, chociaż nie są zastosowane do obecnych polskich stosunków politycznych, jednakowoż obwiają w Polakach myśl i życzenie odbudowania Królestwa Polskiego. W tem atoli żadną miarą nie można się dopatrzeć zgorszenia pod względem religijnym. Może być, iż ze względów politycznych wcale to nie jest pożądanem, lecz zgorszenia pod względem politycznym nie można stawiać na równi ze zgorszeniem pod względem moralnym w myśl §. 36 Nr. 10 państwowej ustawy.

Podczas kiedy przy zmianie ustawy przemysłowej, raz dnia 27 kwietnia 1882 postawił w parlamencie wniosek o wykluczenie z handlu domokrążnego druków, pism i obrazów, z wyjątkiem biblii, pism i obrazów treści patryotycznej i religijnej, książek szkolnych, map i kalendarzy — popierała komisya parlamentarna, obradująca nad zmianą tej ustawy, nie wydawać zakazu handlu domokrążnego drukami, lecz przeciwnie postanowiła pozostawić wolność w handlu domokrążnym, wyjąwszy też tylko druki, pisma i obrazy, mogące podkopać podwaliny państwa i społeczeństwa, lub też dać zgorszenie pod względem moralnym albo religijnym.

Wniosek komisyi atoli w parlamencie przy drugiem czytaniu nie znalazł większości. Za to przy trzeciem czytaniu zgodzono się na to, aby odnośny paragraf brzmiał, iż wykluczyć z handlu domokrążnego druki, inne pisma i obrazy, mogące dać zgorszenie pod względem moralnym i religijnym.“

Szeroki swój wywód kończy przytem trybunał berliński charakterystycznym zwrotem, że nie da się udowodnić, czy owe pieśni zamieszczone w wydanych przez Pękałę książeczkach zdolne są siać zgorszenie pod względem moralnym i religijnym, a więc — póki tego się nie udowodni — wolno Polakom śpiewać z tych książeczek.

Odnaleziony majątek. Warszawskie dzienniki opisują następujący niezwykły wypadek, który wydarzył się w rodzinie X., zamieszkałej w Warszawie. Otóż emeryt X. zmarł nagle, nie wyjawiwszy żonie ani dzieciom, gdzie przechował znaczny kapitał, otrzymany ze sprzedaży domu i uzbierany oszczędnością przez długi szereg lat. X. liczono wówczas na 70—80 tysięcy rb., po śmierci jednak jego nie pozostało żadnej wzmianki, [illegible] gdzie znajdują się pieniądze. Zamożna rodzina została nagle niebogą, gdyż znalezione kilkaset rubli obrócono na poszukiwania i reparacye mieszkania, odrywano bowiem podłogi, rujnowano piece, meble itp. Zmartwienie przyspieszyło śmierć pani X., która po nim w rok zmarła. Pozostałe trzy córki pogodziły się z losem. Najstarsza, zamężna jeszcze za życia rodziców, wyjechała na prowincyę, gdzie mąż otrzymał posadę, średnia jest guwernantką w jednym domu obywatelskim w gub. wołyńskiej, a trzecia najmłodsza jest zarządzającą magazynem i pracownią strojów w Warszawie. Otóż najmłodsza panna X., przeglądając niedawno otrzymaną po ojcu na pamiątkę teczkę, znalazła w niej małą, szczelnie zapieczętowaną książeczkę, zawierającą wiersze, w tej liczbie modlitwę pt. „Anioł Pański“, a w tej książce notatkę treści następującej: „z kasy odebrane rb. 4.230, od regenta (akt sprzedaży domu) rb. 21.380 k. 45, listy zastawne od Medelsberga rb. 52.306 i testament razem w torbie skórzanej schowane w lufcie kominowym w pokoju Andzi. Luft zamurowałem sam, jak odnawiali mieszkanie. Nikt tego nie widział“. Panna X. o odkryciu zawiadomiła szwagra, który przyjechał i po zbadaniu całej sprawy, torbę ową rzeczywiście znalazł. Pieniądze [illegible] kilka [illegible] war- [illegible] do owem [illegible] loka- [illegible] skarb.

Sztuczny cukier. W Paryżu pojawił się nowy artykuł żywności nazwany „Edulcorant Porchera“, a który Emil Gautier nazwał cukrem ubogich. Jest to cukier sztuczny, o tyle przewyższający sacharynę, że nie zawiera cząstek szkodliwych dla zdrowia, lecz nie posiadający też żadnych cząstek pożywnych; jest to raczej materya słodząca. Ćwierć gramu „edulcorantu“ nadaje taki sam smak, jak 100 gramów cukru z buraków lub trzciny. Nowy ten cukier ma być zalecany do stosowania przy fabrykacyi konserwów, konfitur i t. d., gdyż zapobiega fermentacyi. „Edulcorant“ nie zastąpi nigdy cukru, otrzymanego z roślin, z powodu jednak swej taniości, może oddać pożądane usługi ludziom biednym.

Zmarli. W Stanisławowie Aleksander Stesłowicz, emer. starszy inspektor podatkowy, lat 72.— W Nadwórnej ks. Wojciech Resebeyger, tameczny proboszcz.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. Z. Szeiff „na intencyę Panu Bogu i Matce Najświętszej wiadomą 5“ K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18. w poł. + 25 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Pewny środek.

— Strasznie mnie gicht męczy!

— Na to jest prosty a niezawodny środek: Złap kota, wsadź go do worka, zawiąż i zbij niemiłosiernie kijem; potem go wypuść i goń za nim co sił. Jeżeli go złapiesz — pozbyłeś się gichtu, choćby był tak zastarzały, że z krzesła wstać nie mogłeś!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we wtorek po cenach zniżonych (wznowienie) „Dom waryatów“ krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa. — We środę po cenach zniżonych „Damy i huzary“ kom. w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry ojca. — We czwartek po cenach zniżonych „Wróble“ kom. w 3 aktach Labiche'a. — W piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz Iszy „Zgrzebna koszula“ (Das grobe Hemd) sztuka w 4 akt. K. Karlweisa.

Literatura i sztuka.

* **Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego.** Kraków, 1901. Świeżo ukazał się w druku „Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego“ za r. 1901. Zawiera on wiele interesujących szczegółów o rozwoju tego Towarzystwa i jego działalności w celu ożywienia ruchu turystycznego w górach polskich. Liczy ono obecnie 2033 członków, rekrutujących się z wszystkich dzielnic Polski, z której to liczby 150 należy do oddziału Czarnohorskiego (z siedzibą w Kołomyi), a 31 do Pienińskiego (z siedzibą w Szczawnicy). Siedzibą głównego oddziału Towarzystwa, którego terenem działania są Tatry, jest, jak wiadomo, Kraków, gdyż w Zakopanem nie ma Towarzystwo obecnie własnego przybytku. Owóż, jak się dowiadujemy z „Pamiętnika“, sprawa odbudowania w Zakopanem dworca tatrzańskiego, jako widomego znaku istnienia Towarzystwa tatrzańskiego, jest obecnie na porządku dziennym, chociaż co do tej sprawy zaznaczają się w łonie Towarzystwa dwa prądy: jeden pragnie, aby w Zakopanem nic nie robiono, a wszystkie fundusze obracano na roboty w górach, drugi zaś chce, aby, nie pomijając budowy nowych dróg i ścieżek w górach, przedsiębrano wiele czynności w Zakopanem i stworzono na nowo dworzec tatrzański. W programie robót Towarzystwa znajduje się także budowa hotelu przy Morskiem Oku i schroniska przy Czarnym Stawie.

W Tatrach wykonało Towarzystwo w ostatnich czasach bardzo wiele robót, mających na celu bezpieczeństwo i wygodę turystów. Sprawozdanie wydziału za czas od kwietnia 1900 r. do kwietnia 1901 r., zamieszczone w „Pamiętniku“, wylicza dużo nowych ścieżek, mostów, altanek i ulepszeń już istniejących dróg w górach, wykonanych w tym roku przez Towarzystwo. Nader ważne są także starania Towarzystwa tatrzańskiego o budowę nowych kolei, jak połączenia Szczawnicy z Nowym Targiem, oraz Zakopanego z Suchą Horą przez Kościelisko i Witów, tudzież o uzyskanie odpowiedniego rozkładu jazdy i obniżenie taryf na już istniejących liniach.

Oprócz tych prac łoży Towarzystwo na rozmaite cele naukowe (subwencye dla Muzeum tatrzańskiego i szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem, biblioteka w Krakowie i Zakopanem) a w ostatnim roku wykupiło ono od dworu w Zakopanem dobudowę szkoły rzeźbiarskiej (wykonaną jeszcze w r. 1895) za kwotę 7736 K. Dużą rubrykę w rozchodach stanowią także wydatki na wydawnictwa (widoki Tatr, przewodniki itp.); w r. 1900 wydatki te wynosiły 2600 K. Projektowane jest wydanie mapy Tatr, której wykonanie powierzono osobnemu komitetowi redakcyjnemu.

W r. 1900 dochody Towarzystwa Tatrzańskiego (bez oddziałów Czarnohorskiego i Pienińskiego) wynosiły nie całe 30.000 koron, a po opędzeniu rozchodów pozostało na r. 1901 w kasie 912 koron.

Oprócz działu sprawozdawczego zawiera tegoroczny Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego niezmiernie interesujący dział naukowy. Składa się nań obszerna źródłowa praca dra Stanisława Eliasza-Radzikowskiego pt. „Zakopane przed stu laty“, ozdobiona kilku pięknemi rycinami, oraz „Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych, dokonanych staraniem Tow. tatrz. w r. 1900“ pióra p. Leopolda Świerza. Zdaliśmy już na innem miejscu pokrótce sprawę z monografii dra Eliasza Radzikowskiego, obfitującej w niezmiernie cenne szczegóły historyczne i etnograficzne, dlatego obecnie ograniczamy się do pobieżnej wzmianki.

Sport.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Dzień pierwszy 21 lipca. Nagroda Schönau, bieg z płotami, 25000 K. zwycięzcy, 3000 K. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2400 mtr. Zapisano koni 49, biegało 5. Hr. L. Trauttmannsdorff „Bruce Lowe“ po Triumph od Theorie 1. P. L. v. Krausz „Parapluie“ 2. Totalizator 18:10.

Dzień drugi 23 lipca. Bieg pod Panami nagroda honorowa zwycięzkiemu jeźdźcowi, 5000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 21, biegało 12. P. Lincoln 3-l. „Carmin“ po Carbine od Mint of Moncy (jeździec p. E. v. Horthy) 1. P. Wl. Schindler 3-l, „Nina“ (jeździec por. br. H. Eltz) 2. Totalizator 53:10.

W tym biegu biegał także hr. St. Siemieńskiego 3-l. „Dark-man“ pod rotm. br. Kreutzbruck, nie zdołał jednak zdobyć miejsca.

Handicap koni dwuletnich; 2000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 32, biegało 11. Hr. St. Siemieńskiego „Elle se gobe“ po Intrigant od Lauda (51½) 1. Br. I. Harkanyi „Saskia“ (54 kg.) 2. Totalizator 376:10.

Dzień trzeci 25 lipca. Wielki Handicap koni dwuletnich; 10000 K. zwycięzcy, 1600 K. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 54, biegało 12. Br. H. Königswarter „Latourdic“ po Friar Lubin, albo Dictator od Tournure (53 kg.) † Br. I. Harkanyi „Erinna“ po Xaintrailless od Eris (50 kg.) † Totalizator: Latourdic 27:10, Erinna 10:10.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 30 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4705 sztuk. W tem było z Galicyi 406 z Bukowiny 92. Przebieg targu spokojny. Ceny wyższe o 0.50 K. Niesprzedanych pozostało 152. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 42 sztuk po 60 do 64, 195 sztuk po 65 do 69, 271 sztuk po 70 do 76 koron, 12 po 78 do 79 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 64, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 30 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza instrukcyę wydaną przez cesarza Wilhelma dla ekspedycyi niemieckiej do bieguna południowego. Ma ona wyruszyć w sierpniu b. r., pod dowództwem Drygalskiego *). W razie odkrycia nieznanych dotąd krajów, ma być tam urządzona i przez rok utrzymana stacya naukowa. Ekspedycya powrócić ma w r. 1903, a najpóźniej w r. 1904.

Waszyngton 30 lipca. Ostatnie wiadomości z okolic zasianych kukurudzą są nieco pomyślniejsze. Podług sprawozdań biur meteorologicznych czas posuchy już minął i należy się w najbliższym czasie spodziewać deszczów.

La Ciotat (miasto portowe we Francyi, w pobliżu Marsylii) 30 lipca. Łódź podmorska „Gustaw Zédé“ odbyła wczoraj próbę manewrów podmorskich, która doskonale się udała. Na jej pokładzie był prezydent ministrów Waldeck-Rousseau i minister marynarki Lanessan.

Aden 30 lipca. Tak zwany „dziki Mułłah“, przywódzca resztek armii derwiszów, którą swego czasu pobił Kitchener między Białym a Niebieskim Nilem, został po gwałtownej walce przez Anglików pokonany. Ze strony angielskiej padło 12 żołnierzy i 1 oficer. Derwisze mieli 70 zabitych.

Kassel 30 lipca. Aresztowano tu właścicieli realności Arnolda Sumpfa i Teodora Schulzego, członków Rady nadzorczej kasselskiego Towarzystwa „für Trebertrocknung“. Obecnie już cała Rada nadzorcza tego Towarzystwa jest uwięziona.

Kilonia 30 lipca. Wiadomość, jakoby na rekwizycyę sądu krajowego w Kilonii obłożono aresztem znajdujące się w porcie tutejszym okręty tureckie, jest nieprawdziwa. Pogłoska taka powstała wskutek nakazu fantowania wszystkich znajdujących się w Niemczech własności tureckich, celem pokrycia pewnych zobowiązań Turcyi, jednakże wyraźnie od nakazu tego wyjęte są stojące w porcie okręty, gdyż przysługuje im prawo eksterytoryalności.

Konstantynopol 30 lipca. Wczoraj zdarzył się tu nowy wypadek dżumy w pobliżu angielskiej ambasady.

Bruksela 30 lipca. Wskutek eksplozyi w młynie prochowym w Wetteren 3 robotników poniosło śmierć na miejscu, a wielu zostało poparzonych; dwóch z nich już umarło.

Oestersund (Szwecya) 30 lipca. W Westerjaemtland od pewnego czasu palą się ogromne przestrzenie lasów. 3500 żołnierzy pracuje nad gaszeniem pożaru.

Madryt 30 lipca. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że obecność niemieckiej eskadry w Kadyksie nie ma żadnego znaczenia politycznego. Hiszpania nie może teraz myśleć o żadnych sojuszach, gdyż za ewentualne korzyści nic w zamian daćby nie mogła. Trzeba naprzód zorganizować armię, marynarkę i administracyę.

Paryż 30 lipca. Santos Dumont wzniósł się wczoraj na swoim statku napowietrznym w St. Cloud, poleciał do hipodromu na Longchamps i w 15 minut wrócił na miejsce wzlotu.

Neapol 30 lipca. Crispi, spędziwszy noc niespokojnie, miał się wczoraj gorzej. Stan jego budzi poważne obawy.

Monza 30 lipca. W miejscu, w którem zeszłego roku zamordowano króla Humberta, położono wczoraj kamień węgielny pod kaplicę pamiątkową.

Konstantynopol 30 lipca. Zaprzeczają, jakoby wielki książę Aleksander Michajłowicz, podczas ostatniego pobytu swego poruszył był u sułtana sprawę niezawisłości Bułgaryi i sprawę kreteńską.

Londyn 30 lipca. Wicekról indyjski telegrafuje, że wskutek deszczów polepszyły się widoki zbiorów w Indyach.

Londyn 30 lipca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Szangaju, że w prowincyi Szantung ożywił się znacznie ruch bokserów.

Neapol 30 lipca. W stanie zdrowia Crispiego nie nastąpiła od tej chwili żadna zmiana.

Rzym 20 lipca. Z powodu rocznicy zgonu króla Humberta wszystkie gmachy publiczne i wiele domów prywatnych było wczoraj w szacie żałobnej. Sklepy pozamykano. O godz. 7 rano odbyła się cicha msza w Panteonie, na której byli: para królewska, królowa wdowa, królowa portugalska i wszyscy inni członkowie domu królewskiego. Przy katafalku straż honorową pełnili królewscy oficerowie domowi. Po mszy w Panteonie udali się wszyscy do kościoła del Sadario, gdzie kapelan nadworny monsigniore Laura celebrował uroczystą mszę żałobną.

Na uroczystej mszy, odprawionej o godz. 10 przed południem w Panteonie, byli między innymi zastępcy króla, członkowie grona dyplomatycznego, wszyscy ministrowie, liczni członkowie senatu i Izby, naczelnicy władz, rada miejska z burmistrzem i wiele innych osobistości. Około godz. 3 popołudniu delegacye z kolonii i prowincyi królestwa, oraz bardzo liczne stowarzyszenia składały wieńce na grobie króla Humberta w Panteonie.

Londyn 30 lipca. W Izbie gmin odczytano orędzie królewskie, w którem król wyraził życzenie, aby Roberts w uznaniu nadzwyczajnych jego zasług, jako główny dowódzca w wojnie południowo-afrykańskiej, otrzymał dotacyę 100.000 funtów szterlingów. Czytanie tego orędzia przerywali Irlandczycy często żywymi protestami. W ciągu dalszej dyskusyi nad podatkiem gruntowym przyszło do bardzo burzliwych scen. Podczas mowy pewnego liberała wołali konserwatyści: „Głosować! głosować!“ Dep. Redmont zawołał: „Policya“, a zwracając się do prezydenta, krzyczał: „Czemu pan nie utrzymujesz porządku?“ Po kilku przerwach ze strony Redmonta prezydent przywołał go do porządku, poczem Izba 303 głosami przeciw 71 uchwaliła wykluczyć Redmonta z jednego posiedzenia. Następnie dyskusyę ukończono wśród częstych przerywań i bardzo ożywionych scen.

Zakopane 30 lipca. Dziś odbył się wiec tatrzański. Przewodniczył p. Ponikło. Sprawę sporu granicznego przy Morskiem Oku referował p. Stanisław Eliasz-Radzikowski. W dyskusyi brali udział pp. Kowalewski, Rylski, Hopcas, poseł Górski i referent. Uchwalono odnieść się telegraficznie do prezydenta ministrów, ministra spraw zagranicznych, ministra dla Galicyi, namiestnika i marszałka krajowego, aby bronili neutralności spornego obszaru, położyli kres napaściom na granice kraju i spowodowali jak najrychlejsze zebranie się sądu polubownego.

Wybrano stałą komisyę, złożoną z prezydyum Towarzystwa tatrzańskiego, z redaktorów dzienników krakowskich, hr. Władysława Zamoyskiego, posłów krakowskich do Sejmu i Rady państwa, oraz pp. Walerego i Stanisława Eljaszów Radzikowskich celem stałego pilnowania sprawy Morskiego Oka przy pomocy prasy, ciał reprezentacyjnych, oraz wszelkich możliwych dróg i środków.

*) Mimo polskiego nazwiska, Drygalski jest Niemcem. Dziad jego, Polak z pochodzenia, ożenił się z Niemką i dzieci wychował na Niemców. Ojciec obecnego przywódzcy ekspedycyi podbiegunowej był po kolei oficerem pruskim, austryackim i tureckim; przed paru laty umarł w podeszłym wieku w Berlinie.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 30 lipca. E. Olszewski z Dubiec. F. Bertram z Wrocławia. G. Sterk i B. Scholz z Berlina. A. Lubimow z Warszawy. J. Heldenburg z Brzeżan. A. Münter z Waniowa. A. Götz z Okocima. A. Jełowiecka z Rosyi. G. Waschnyston z Paryża.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 30 lipca. Hr. St. Starzyński z Choroczowa. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. Br. Chrystiani z Denabyci. St. Jędrzejowicz z Staromieścia. St. Janowski i J. Bobrownicki z Krakowa. S. Sękowski z Woysławia. W. Witosławski z Borszczowa. P. Rosochacki z Rosochaczki. St. Lük z Nancy. St. Ujejski z Husiatyna. S. Chrasta z Wiednia. R. Strzembosz z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 30 lipca. Hr. J. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Zawadzki z Rosyi. B. Liptowski z Zacisza. J. Komornicki z Zawadki. F. Stanek z Wiszenki. L. Łobos z Taurowa. A. Dzierzanowska z Zielonej. R. Rudolf z Pasiecznej. J. Lecomte z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 lipca. F. Sozański z Kornelowic. F. Chmura z Bełza. J. Siemiginowski z Toporowa. S. Zwolscy z Bryniec. H. Kowalewska, B. Makomaski i J. Leschman z Rosyi. J. Schmid z Wiednia. F. Mroziński z Żulina. F. Schubert z Schodnicy. S. Zima z Kołomyi. B. Strutyński z Wołoczysk. A. Holstein z Drezna. J. Biskupski z Tarnopola. N. Stormke z Lipowiec. S. Gajewski z Łańcuta.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	252.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	246.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	239.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	80·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		99.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.50, Clary 40 zł. m. k. 144.00. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.00.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·25—8·26, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·11—7·12, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·53—5·54, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·64—5·65, na maj-czerwiec 5·44—5·45; owies na jesień 5·62—5·63 na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·05—14.20, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 30 lipca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·07—8·08; żyto na październik 6·75—6·76; owies na październik 6·30—6·31; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 5·22—5·23, na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 13·40—13·50. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: słabe. Pogoda: gorąco.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 23·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·40.

Berlin 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka („Fleur de Paris“) 27·55.

Frankfurt 30 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 196·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 171·90. Laura 178·00.

Lwów 30 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254·—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny) — Pociąg posp. | osob. przych. o godz.

posp.	osob.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Odchodzą — **Ze Lwowa do:** (z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

41)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Dziękujmy Bogu i za to, moje dziecko, że mamy lochy, aby się w nich ukrywać. Są inni, nieszczęśliwsi od nas, którzy nie mają nawet słomianej strzechy nad głową. Ale pokazaliśmy Francyi, jak rozumiemy obowiązek, i Francya popamięta naukę. Nie mam dość słów dla naszego dzielnego komendanta. To bohater, duchem Bożym ożywiony. Dzień za dniem, noc po nocy opiera się naleganiom tchórzów. Jesteśmy miastem gruzów i płomieni, ale trzymamy się dotąd. Nie mamy czem pożywić naszego ciała, ale Bóg krzepi naszego ducha i nie daje mu upaść. I nie ustąpimy — tak nam Boże dopomóż! choć nawet kamień nie zostanie na kamieniu. Wczoraj, jak mi opowiadano, sześćset granatów uderzyło w jedenasty bastion. Pomyśl tylko... Ci Niemcy, to szatani wcieleni. Nic nie ma świętego dla nich, nawet przybytki Pańskie. Ale mają do czynienia z dzielnym, wytrwałym narodem. Umiemy cierpieć... Nawet kobiety nie utyskują i nie skarżą się. A! niech Bóg będzie błogosławiony za te mężne kobiece serca, które wznoszą do nieba modły za walczących.

Beata słuchała tego opowiadania bez głębszego zastanowienia. Rada była, kiedy staruszek zabrał się i odszedł, polecając, aby się starała zasnąć, ale sen nie nawiedził jej powiek. Strudzony umysł jej zaczął mozolnie pracować nad skupieniem rozpierzchłych wrażeń i stopniowo, z mętnych mroków przeszłości i chorobliwych widziadeł zgorączkowanej wyobraźni, wydobyła całą smutną prawdę rzeczywistości. Była samotną na świecie. Edmund opuścił ją na zawsze. Nigdy nie zazna słodyczy jego pocałunku. Mniemał, że sprzeniewierzyła się jego ojczyźnie i jemu samemu. Za miłość swoją dla niego, która ją popchnęła do nieopatrznego kroku, pokutować będzie długiem i złamanem życiem. Była wydziedziczoną ze wszystkiego: nie miała ojczyzny, męża, związków rodzinnych, przyjaciół. Och! czyż nie stokroć lepiej było umrzeć, zasnąć tym snem śmierci nieprzerwanym, któryby jej dał wieczyste zapomnienie życia!...

Rozetka czuwała przy niej całe popołudnie i aczkolwiek niechętnie, urywkami, powiedziała jej wiele rzeczy. Zachorowała bardzo ciężko po odejściu męża. Mało który gmach został nieuszkodzony w mieście. Ludzie wszyscy pochowali się w podziemia. Loch, w którym się znajdowały, był katakombą parafialnego kościoła przy ulicy Narodowej. Ryszard Watts przyszedł odwiedzić panią na placu Klebera i nalegał, aby ją tu przyniesiono, pod opiekę zacnego księdza Colot, który sam sypiał w zakrystyi, a kocha panią jakby rodzone dziecko. Wiele osób w mieście współczuło z wnuczką pani Heleny i przychodziło zapytywać o nią. Sam jenerał Ulrich był kilka razy i wydawał się mocno zmartwionym chorobą pani. Nikt nie wiedział, co spowodowało to nagłe zasłabnięcie. Wszyscy silili się, aby otoczyć chorą wszelkiemi możliwemi wygodami, ale nie było wyboru, trzeba było spuścić ją do grobowego lochu, bo na górze żelazna śmierć szalała dalej, odrywając nawet dzieci od łona matek. Wielka biblioteka miasta stała dotąd w płomieniach, jak pochodnia, ściągająca oczy Niemców na nieustraszone, niepoddające się serce miasta. Wśród oblężonych tworzyły się partye, których część chciała uledz przemocy, ale komendant nie chciał słyszeć o tem. Pan Watts dowodził, że to było czystem szaleństwem ze strony jenerała, któremu zmysły musiały się pomięszać. Doktor Forbes — Amerykanin — ach! jaki mądry i troskliwy — wróci tu o zachodzie słońca z panem Wattsem. Zawsze przychodzą razem. Dopieroż to się ucieszy, jak zastanie panią o tyle lepiej!...

Beata chciwie słuchała tych opowiadań. Więc dziesięć dni już upłynęło, jak Edmund ją opuścił. Drżała na myśl o tem, co ten przeciąg czasu przyniósł Brandonowi. Nie śmiała przewidywać, z jakiemi wiadomościami przybędzie Watts; czuła tylko, że ciężar spadł jej z serca z świadomością, że mąż jej wie już o wszystkiem. Nie mogła wierzyć, aby miłość jego nie wyrozumiała kobiecej egzaltacyi, która ją postawiła w tak fałszywem położeniu wobec świata i niego samego. Z czasem opamięta się i powróci do niej, skruszony i kochający.

Ryszard Watts stawił się punktualnie o piątej, a widok jego barczystej postaci i dźwięk przyjaznego głosu rozradował serce i oczy chorej.

— Brawo! — zawołał ucieszony. — Mała pasażerka wraca do zdrowia. A to się stara Anna Brown uraduje.

Uścisnął małą, rozpaloną rączkę i chwilę zatrzymał wychudłe paluszki w swej szorstkiej dłoni.

— Jakiś pan dobry, żeś przyszedł! — wdzięcznie szepnęła Beata.

— Dobry! Słyszycie ją?!... Najstarszy przyjaciel twego ojca dobry, że przyszedł odwiedzić małą Beatę! Co za brednie!...

— Znałeś pan mego ojca? — podchwyciła skwapliwie.

— Lepiej, niż wszystkich tu razem wziętych. Znałem do głębi jego serce, duszę... Kiedyś pogadamy o tem... nie dzisiaj. Musisz najpierw przyjść do zdrowia i uspokoić się o Brandona. O! nie kłopocz się o niego... Już tak dobrze prawie trzyma się na nogach, jak ja.

Jej ciche westchnienie uleciało z piersi. Opowiedziała mu o powrocie męża, a on słuchał z poważną twarzą, nie mogąc ukryć swego niepokoju.

— Przewidywałam z góry, że tak będzie — rzekła. — Edmund nie uwierzył mi. Mylnie wytłómaczył sobie moje postępowanie. Groził Brandonowi. Rada jestem, że się nie spotkali dotąd.

Watts usiłował wyśmiać i w żart obrócić jej obawy, ale wyraz frasunku nie schodził z jego twarzy.

— Strassburg nie wytrzyma dłużej nad trzy dni — upewniał ją. — Bardzo to się dobrze stało, że poszedłem wtedy wprost na ulicę Arc en Ciel. Przekupiliśmy jednego ze sług Gateleta i przez dach przedostaliśmy się do domu doktora Forbesa. To ten sam, który ciebie leczył w chorobie. Porządny z kościami człowiek, rodem z San Francisko. Brandon jest pod jego opieką teraz i nikomu na myśl nie przyjdzie tam go szukać, bo osłania go i chroni amerykańska flaga. Kiedy miasto podda się, namiętności się uspokoją i ludzie przyjdą do zmysłów, cała ta historya zostanie zapomnianą. Powinniśmy pragnąć, aby miasto raz już otworzyło swoje bramy Niemcom, mała pasażerko. W tem nasza jedyna nadzieja. Tymczasem spuść się na mnie, że potrafię zapobiedz spotkaniu pomiędzy tymi dwoma dudkami. Nie dopuszczę, aby sobie poderznęli gardła. O co im chodzi? Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli oni sami wiedzą o co się tak zacietrzewili na siebie. I pytam, dlaczego córka Dicka Hamiltona leży tutaj, jak ranna gołąbka w klatce? Dlatego, że dwóch półgłówków ubrdało sobie niewiedzieć co. Ale położę koniec tej sprawie. Spuść się na starego Wattsa, maleńka... i licz na Niemców, którzy tę piekielną muzykę wyprawiają na wałach.

Temi słowy usiłował dodać jej odwagi, a bojąc się nadto ją rozdrażnić, odszedł, obudziwszy w jej sercu echo własnego zaufania. Czuła, że ma za sobą przyjaciela, działającego energicznie w jej sprawie, to też tego wieczoru zasnęła z modlitwą na ustach, aby bramy Strassburga otwarły się jak najprędzej wrogowi Francyi.

ROZDZIAŁ XXIX.

Beata spała tej nocy snem zdrowym i nieprzerywanym, zbudziła się nazajutrz pokrzepiona na ciele i duchu. Nie fizyczna niemoc przyprawiła ją o chorobę, ale nadmierne wstrząśnienie umysłu, a dziś, kiedy minął ten kryzys i zaświtała jej nadzieja lepszych dni, zaczęła szybko odzyskiwać dawną sprężystość myśli i spokojnie a beznamiętnie rozpatrywać się w swojem położeniu. Były fakta, których nie mogła utaić przed sobą, a mianowicie, że dziwnie zobojętniała dla Francyi i jej losów, że litowała się nad armią francuską, zamiast chełpić się jej walecznością i że duszą całą lgnęła do zamorskiej ojczyzny swojej i do angielskich swoich przyjaciół na obczyźnie. To przywiązanie nie osłabiało wszakże węzłów miłości, które nie przestawały dotąd łączyć ją z Edmundem. Czuła, że ta miłość silniejszą była w jej sercu nad wszystko i niezależną od żadnych postronnych względów. Nie przypuszczała, aby to nieszczęsne nieporozumienie, jakie zaszło pomiędzy nimi, nie dało się naprawić; przeciwnie, sądziła, że stanie się ono z czasem źródłem i początkiem lepszego współnego zrozumienia i zjednoczenia ich serc. Edmund zatęskni do niej, gdy Strassburg podda się, a spokój przywróconym zostanie. A ona wtedy, niepomna dawnych uraz, wróci do niego pobłażliwa i kochająca, aby miłością swoją osłodzić smutne zawody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.